WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 77 4 LIPCA 1978 R CENA 1.50 Zł

MINIKARY NA START str. 4

WITAMY W POLSCE! **ДОБРО ПОЖАЛОВАТЬ!** **SOYEZ LES BIENVENUES POLOGNE!** **WILLKOMEN IN POLEN!** **WELCOME IN POLAND!**

Tradycyjnie już ,,Swiat Młodych" gościć będzie w dniu dzisiejszym na XXVII Centralnym Międzynarodowym Obozie Pokoju i Przyjaźni ZHP w Chorzowie. Z tej okazji przygotowaliśmy wiele ciekawych imprez w których obok dziewcząt i chłopców z 25 krajów, wezmą udział przebywający na obozie polscy harcerze. Wśród różnych atrakcji będzie również konkurs przeznaczony dla naszych zagranicznych gości p.n. ,,WITAMY W POLSCE", który zamieszczamy na str. 5.

Jeśli jesteś lub będziesz na obozie w którym wezmą udział koledzy z innych krajów, weź ze sobą ten numer ,,ŚM" i zorganizuj podobny konkurs. Fot. M. Żbikowski

Start ,,Krajobrazów Północy"

,,Krajobrazy Północy" to akcja dopiero się rozpoczynająca. Jej terenem jest woj. suwalskie. Głównym założeniem akcji jest spopularyzowanie północnej strefy województwa, nie mniej pięknej niż oblegany przez turystów region Wielkich Jezior i okolice Augustowa. Uczestnicy akcji – harcerze – wyznaczać będą nowe szlaki turystyczne, miejsca na obozy, pola namiotowe i parkingi, w pięknym, o surowym, polodowcowym krajobrazie Suwalskiego i Wigierskiego Parku Krajobrazowego. Powstaną tu bazy turystyczne, stanice wodne i ośrodki sportów zimowych. **(ap)**

Letni obóz młodych korespondentów ,,Trybuny Odrzańskiej"

OPOLE (HSI). W dniach 17–29 lipca br. w trzech stanicach harcerskich na terenie województwa opolskiego zostanie zorganizowany letni obóz młodych korespondentów ,,Trybuny Odrzańskiej". Komenda Chorągwi ZHP zapewniła wyposażenie obozu w sprzęt (namioty, śpiwory, materace), gwarantuje także zakwaterowanie i wyżywienie. Redakcja ,,Trybuny Odrzańskiej" natomiast będzie odpowiedzialna za stronę programową obozu, opracowanie i prowadzenie zajęć szkoleniowych, dyskusji, ćwiczeń. **(kż)**

LATO W KIELCACH

KIELCE (HSI). Podczas wakacji młodzież Chorągwi Kieleckiej, jak co roku, weźmie udział w akcji ,,Ciekoty-74". Na obozach w okolicy Ciekot przebywać będzie 1200 dziewcząt i chłopców. Kieleccy harcerze uczestniczyć będą także na obozach w NRD, Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech. Przewidziany jest także wędrowny obóz w Bułgarii.

W miastach przygotowano stanice wakacyjne dla 1500 dzieci wiejskich. Będą także specjalnościowe obozy, takie jak żeglarski, fotograficzny, kulturalno-artystyczny, strażników ochrony przyrody, obozy szkoleniowe dla drużynowych zuchowych, harcerskich i HSPS.

W czasie tegorocznych wakacji z różnych form wypoczynku skorzysta 13 tys. kieleckich harcerzy, nie dla wszystkich więc chętnych znajdzie się miejsce na obozach i koloniach. Na przeszkodzie stoi zbyt szczupła baza, brak sprzętu. Tylko 30 spośród 73 hufców dysponuje własnymi urządzeniami turystycznymi i sportowymi. Dla dzieci i młodzieży, które nigdzie nie wyjadą na wakacje w ramach Nieobozowej Akcji Letniej urządzane będą stanice, biwaki i wiele innych atrakcji, które pozwolą ciekawie wypełnić czas. **(mi)**

SPORTOWY SPRAWDZIAN

WROCŁAW (HSI). Aeroklub Wrocławski oraz Komenda Hufca ZHP Wrocław – Fabryczna zorganizowali eliminacje na zawody spadochroniarzy i modelarzy. W skokach spadochronowych zwyciężyła ekipa szczepu ,,Błyskawica", działająca przy Aeroklubie Wrocławskim. Rywalizację w klasie samolotowych modeli akrobacyjnych wygrali harcerze z Lagiewnik. Natomiast zawody modeli szybowców zakończyły się sukcesem członków szczepu ,,Błyskawica". (kż)

Mjr dypl. pilot-kosmonauta
Mirosław Hermaszewski
Kompleks Kosmiczny
,,Salut-6", ,,Sojuz-29" i ,,Sojuz-30"

Przyjmijcie, Towarzyszu Majorze, od ponad trzymilionowej rzeszy zuchów, harcerzy i instruktorów ZHP najserdeczniejsze gratulacje i życzenia jak najlepszego wykonania wszystkich zadań z okazji Waszego lotu w kosmos. Przekażcie nasze gratulacje i życzenia Waszemu towarzyszowi lotu i dowódcy, płk. Piotrowi Klimukowi.

Dzień, w którym pierwszy Polak przekroczył próg kosmosu stał się świętem całego naszego narodu. Ze szczególnym wzruszeniem śledzą Wasz lot zuchy, harcerki i harcerze, marząc o tym, by w przyszłości pójść w Wasze ślady. Wasz lot, towarzyszu Hermaszewski, ogromnie przybliżył te marzenia do rzeczywistości.

Wiemy, że też byliście harcerzem. Dziewczęta i chłopcy noszący dziś harcerskie mundury obiecują, Druhu Hermaszewski, że dołożą wszelkich starań, aby być w przyszłości takimi jak Ty. W myśl Prawa Harcerskiego, które nakazuje nam wiedzieć i umieć coraz więcej.

W imieniu
Związku Harcerstwa Polskiego
Jerzy Wojciechowski, hm PL
Naczelnik ZHP

O tym się mówi

JEST NAS 35 MILIONÓW

Żadne niemowlę nie wzbudziło do tej pory takiego zainteresowania jak panna Paulina Agata Zalewska, 10-dniowa zaledwie wrocławianka. Przyszła na świat 24 czerwca br. o godz. 14,20 jako 35-milionowy obywatel PRL. Tym samym osiągnęliśmy wielkość zaludnienia Polski z ostatniego roku przed wybuchem drugiej wojny światowej, która, jak wiadomo, spowodowała ogromną stratę w naszym najcenniejszym bogactwie jakim są ludzie.

Rozwój narodu nierozerwalnie wiąże się z podstawową, choć najmniejszą komórką społeczną, jaką jest rodzina. Związani z nią jesteśmy już od pierwszych chwil naszego życia. Dlatego tak ważna jest jej trwałość, wzajemny szacunek wszystkich jej członków, a także stworzenie jej jak najlepszych warunków bytu.

Otaczana jest w naszym kraju opieką najwyższych władz partyjnych i państwowych. Z roku na rok powiększa się rejestr załatwionych spraw, w istotny sposób poprawiających warunki życia rodziny, że przypomnimy tylko niektóre z nich: przedłużenie urlopów macierzyńskich, stworzenie możliwości korzystania z dłuższych urlopów bezpłatnych na wychowanie dziecka, dwukrotne podwyższanie stawki zasiłków rodzinnych dla rodzin o najniższych dochodach, wprowadzenie różnorakich form pomocy dla młodych małżeństw. Zrobiono więc wiele, ale jest jeszcze sporo problemów wymagających rozwiązania. Nie każda rodzina dysponuje własnym mieszkaniem, za mało mamy miejsc w żłobkach i przedszkolach, niepokoi wzrastająca liczba rozwodów i sierot społecznych, tj. dzieci, których rodzice żyją a nie zajmują się ich wychowaniem. Wiele do życzenia pozostawiają również usługi socjalne, które mogłyby ułatwić matkom prowadzenie domu tak, aby miała więcej czasu na wychowywanie dzieci.

Sprawy te były przedmiotem konferencji I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z naukowcami i przedstawicielami organizacji społecznych. Podjęto decyzję o powołaniu komitetu ekspertów, który przygotuje raport o stanie polskiej rodziny. Zebrane materiały posłużą do opracowania kompleksowego programu zagwarantowania jak najlepszych warunków życia każdej rodzinie i stworzenia perspektyw rozwoju przyszłym pokoleniom Polaków. Jest to tym bardziej potrzebne, że jak przewidują demografowie dynamika przyrostu ludności naszego kraju będzie rosnąć.

(mj)

PROSTO Z PIECA

Bez niego trudno sobie wyobrazić codzienne posiłki. Mamy go w domu, zabieramy ze sobą do pracy, do szkoły, na biwak. Jest czymś tak zwykłym, że zwracamy na niego uwagę dopiero wówczas, gdy do zabraknie.

Zwykli jego zjadacze nie zastanawiają się nad tym, kto go wymyślił, nie wiedzą, kiedy to było. Po prostu był, jest i będzie nam potrzebny jeszcze przez długie stulecia. Uczeni ostrożnie przypuszczają, że jego historia sięga blisko stu wieków. Pełna zagadek i pasjonujących tajemnic. Wprawdzie z grubsza udało się określić etapy jego przémian, kolejność powstawania setek i tysięcy różnych gatunków, zmiany sposobu wytwarzania, ale do pełnej wiedzy jeszcze daleko.

Był potrzebny biednym i bogatym, zaspokajał głód, leczył rany. Był powodem wojen, rewolucji, dyplomatycznych przetargów. Budował fortuny i zmuszał ludzi do katorżniczej pracy. Zawsze otaczany szacunkiem, stał się symbolem bogactwa i pomyślności. Tworzył kulty religijne i miał magiczną moc w dawnych religiach i zapomnianych już obrzędach ludowych.

W każdym kraju mają jego własny gatunek uważany za najzdrowszy i najsmaczniejszy. Ale najlepszy jest jeszcze ciepły, z chrupiącą skórką, lekko posmarowany masłem. CHLEB.

Pierwsi byli Egipcjanie

Można o nim pisać na dziesiątki sposobów – poważnie i niepoważnie, naukowo i literacko, pompatycznie i z dowcipem. Ale zawsze trzeba zacząć od początku. Z tym jednak kłopot, bo początku nie ma. Tak na dobrą sprawę, to chleb wynalazły kobiety i dzieci, które gdy mężczyźni szli na łowy, zainteresowały się dziko rosnącymi trawami o wielkich ziarnach. Siejąc te rośliny, czyli odkrywając uprawę roli, stanęły w końcu przed problemem, co zrobić z niewielkimi plonami. Tak mogło być, a może nie było – nie wiadomo – nikt już tego nie sprawdzi. Ale już nieco poważniej. Pierwsze wzmianki o pieczywie, które można nazwać chlebem, pochodzą z lat 2860 – 2840 p.n.e. Pierwsi byli Egipcjanie. O ich pieczywie mamy sporo wiadomości. Marcelowi Sarrau, znakomitemu piekarzowi francuskiemu, udało się nawet upiec chleb, który był wierną kopią tego, który pojawiał się na stole faraona. W grobowcach władców Nilu zachowały się bowiem resztki bochenków – dzięki temu można było przygotować recepturę ciasta. W ruinach świątyń, na sarkofagach odnalezioro rysunki przedstawiające uprawę roli, wypiek pieczywa; widać na nich również sylwetki urzędników, którzy z ramienia faraona zarządzali piekarniami i śpichlerzami. Za panowania Ramzesa III spożywano w Egipcie już 30 gatunków chleba z mąki pszennej i jęczmiennej. Piszący w piątym wieku p.n.e. grecki historyk i obieżyświat Herodot nazywa Egipcjan „zjadaczami chleba".

Z ziemi faraonów chleb przejęli Żydzi, potem Babilończycy, Grecy i Rzymianie. Wszystkie nacje stworzyły własne sposoby wypieku, sobie tylko właściwe gatunki pieczywa. Przeszło 2400 lat temu w Atenach znano już 50 rodzajów chleba, a czeladnik, który pragnął się usamodzielnić, musiał przed specjalną komisją wykazać się umiejętnością wypieku aż 48 różnych kształtów chleba.

Chyba najwięcej zmian do piekarnictwa wnieśli Rzymianie. Oni wymyślili piece kopulaste, które zrewolucjonizowały cały proces wypieku i znacznie poprawiły jakość chleba. Oni wymyślili też największą ilość nowych gatunków pieczywa. Najcenniejszy, przygotowywany w najbielszej mąki pszennej, nazwali „panis caudidus". Rzymianie wymyślili też okrzyk „chleba i igrzysk", który stał się symbolem niezadowolenia społecznego, protestu najszerszych warstw ludności wobec warunków życia, jakie im stworzono. Rzymianie zwracali ogromną uwagę na przestrzeganie higieny w czasie przygotowania ciasta. Niewolnicy zatrudnieni w piekarniach zakładali specjalne rękawiczki, a często także maski na twarz. Rzymianie uczynili też z wypieku swoistą sztukę; najwybitniejszym piekarzom wdzięczni współobywatele wznosili pomniki. Do naszych czasów zachowały się monumenty poświęcone pamięci Noniusza Zefa i Wergiliusza Ewrisaka.

Wynalazek pokoleń

Chleb nie miał jednego odkrywcy. W każdym stuleciu rozwijano i wzbogacano to odkrycie. Także dziś można z powodzeniem powiedzieć, że był to „wynalazek społeczny", na który złożyły się próby i doświadczenia wielu narodów i różnych kręgów kulturowych. Często decydował „ślepy traf". Bo oto wyobraźmy sobie człowieka sprzed 10 tys. lat, który chrupie surowe ziarna zbóż. Kilka z nich upadło mu na rozpalone kamienie ogniska, podniósł je i przekonał się, że pod wpływem ciepła z ziarnia odpadła łuska i nabrało ono słodkawego smaku. I tak oto mamy prapradziadka chleba – **ziarno prażone.** Szybko przekonano się, że można je łatwo rozetrzeć. Jesteśmy więc już w przededniu wynalazku **mąki**. Płynęły stulecia i ktoś znów wpadł na pomysł, aby roztarte ziarno wrzucić do gotującej wody. Tak przygotowane było pożywniejsze i smaczniejsze, a doprawione tłuszczem przeobraziło się w gęstą kleistą masę – zacierki. Znów minęło parę wieków... i nauczono się tę masę piec na rozgrzanych kamieniach lub w popiele. Mamy więc już **placek,** a od niego niewielki krok do chlebá. Może nie był on taki jak dzisiejszy, ale na pewno był już chlebem. Według podobnego schematu można by opisać powstawanie urządzeń potrzebnych do przygotowania mąki: na początku były nimi dwa zwykle kamienie, potem żarna, młyny wodne, wiatraki, młyny parowe i współczesne nam, skomplikowane młyny mechaniczne.

Chleb nad Wisłą

Polska nazwa chleba wywodzi się ze staroindyjskiego słowa „kleifs". Przez dziesiątki wieków zmieniana przez różne używające ją ludy, dotrwała w mowie plemion germańskich w brzmieniu – „kleip", „leip". Przejęli ją Słowianie i na swój sposób przetworzyli w dzisiejsze słowo – „chleb". Tak w ogromnym uproszczeniu wygląda historia nazwy. Historia chleba na Słowiańszczyźnie jest jeszcze bardziej skomplikowana, jako że obszary między Odrą a Bugiem były terenami wędrówek ludów; przynosiły one ze sobą swoje zwyczaje i swoje sposoby przygotowywania pieczywa. Sporo też przejęto z techniki piekarniczej rozwijającej się na zachodzie i południu Europy. Wiadomo w każdym razie, że uprawę zbóż przyniósł na teren dzisiejszej Polski tajemniczy lud tzw. kultury ceramiki wstęgowej. A potem, tak jak wypiek chleba i potrzebne do tego narzędzia, rozwija się ona podobnie jak w innych regionach Europy. W Polsce – ze względu na warunki klimatyczne – najpopularniejszy był zawsze czarny chleb żytni. W średniowieczu nazywano go chlebem „rżanym" i dopiero stosunkowo od niedawna rozpowszechnił się chleb pszenny, który był zawsze uważany za pieczywo luksusowe. Na dworze polskiego króla ustanowiono także swoisty rekord piekarniczy. Za panowania Augusta III Sasa upieczono słodką bułkę gigant: miała 22,5 m długości, 3,5 m szerokości i ok. 2 tony wagi. Zużyto na nią 3600 jaj, 400 litrów mleka, tonę mąki. Pieczono ją 6 godz., a przy jej wkładaniu i wyjmowaniu z pieca pracowało 100 ludzi.

Od niepamiętnych czasów w Polsce chleb był otoczony wielkim szacunkiem, nadawano mu nawet magiczne znaczenie. Wierzono, np. że włożony do kolebki dziecka, zapewni mu szczęśliwe i dostatnie życie. Dobrą wróżbą było obrzucanie okruchami nowożeńców. W dzień zaduszny obdarowywano chlebem zmarłych. Jeszcze do niedawna we wsiach mocno przywiązanych do tradycji istniał zwyczaj, że chleb niechcący rzucony na ziemię podnoszono całując – jakby na przeproszenie; nadepnięcie kromki chleba było przewinieniem; człowiek, który wyrzuca chleb był napiętnowany przez całą społeczność wsi. W szlacheckich dworkach i chłopskich chałupach zawsze na stole leżał bochen chleba, aby ugościć nim wędrowca czy potrzebującego pomocy. Oprócz rolników, dla których chleb był ukoronowaniem rocznego cyklu pracy, wiele zwyczajów tworzyły cechy piekarzy. Nie wolno było pożyczać narzędzi, naczyń do przygotowania ciasta, a wygniatano je tylko prawą ręką, bo inaczej – wierzono, że chleb się nie uda. Łopaty piekarzy w czasie gradobicia wynoszono na pole, aby zapobiec dalszym opadom. Istniały też dziesiątki sposobów wypieku pieczywa w domu. Jeszcze w roku 1898 „Praktyczny kucharz warszawski" zawierający 1503 przepisy różnych potraw oraz pieczenia ciast i przygotowania zapasów spiżarnianych – podaje 33 receptury na wypiek chleba i bułek w domu. Trudno w to uwierzyć, a jednak to prawda: współcześnie nasze piekarnie produkują 100 różnych gatunków pieczywa.

***

Dziś jemy chleb przygotowany w wielkich, zautomatyzowanych fabrykach. Mamy go pod dostatkiem, jest tani i... marnotrawimy go jak nigdy przedtem. A przecież, aby powstał, potrzeba wiele ciężkiej pracy setek tysięcy ludzi. Warto o tym pomyśleć, nim znów wyrzucimy na śmietnik kolejną porcję suchego chleba i bułek.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. **J. Łopuszyński**

RADOŚĆ I DUMA

Z takimi uczuciami, wpatrzeni w ekrany telewizyjne, towarzyszyliśmy wieczorem 27 czerwca startowi pierwszego Polaka w kosmos. Wzruszenie ściskało gardło, kiedy w tym historycznym momencie popłynęła z głośnika melodia hymnu polskiego i radzieckiego. Takie uczucia rozpierały nam serca, kiedy radio i telewizja podawały kolejne komunikaty ze stacji „Salut-6" i z pokładu statku „Sojuz-30".

Tym większa to radość, że stało się to w przeddzień Święta Odrodzenia, w roku, w którym obchodzimy 60 rocznicę odzyskania niepodległości i 35 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. Polak znalazł się wśród reprezentantów nieliczny narodów, które przekroczyły granicę kosmosu. Jest to jedna z miar tego, co osiągnęliśmy. Przed 60 laty Polski nie było na mapach Europy, a możni ówczesnego świata zastanawiali się, co nam z naszego oddać, żeby to nie było sprzeczne z ich własnymi interesami. Przed 34 laty byliśmy krajem straszliwie zniszczonym i zacofanym. Ale te trzy z górą dziesiątki lat wystarczyły, by zaowocował trud i ofiara żołnierza polskiego, który wniósł czwarty co do wielkości wkład w rozgromienie faszyzmu hitlerowskiego. By Polska Ludowa znalazła się wśród pierwszych dziesięciu przemysłowych państw świata. By sięgnęła w kosmos.

Jest w tym jeszcze jedno potwierdzenie prawdy, jak wielkie możliwości otwierają się przed narodem, kiedy jego siłą kierowniczą staje się klasa robotnicza i jej partia. Jest w tym jeszcze jedno potwierdzenie słuszności mądrej i odważnej, dobrze służącej narodowi, polityki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nie przeżywalibyśmy tej radości, gdyby nie ofiarna praca kilku pokoleń, które – nieraz kosztem wyrzeczeń i ofiar – tworzyły dzisiejszy kształt Socjalistycznej Polski. Podniosły ją z ruin, zbudowały potężny przemysł, rozwinęły polską naukę, uczyniły oświatę powszechnym dobrem wszystkich. W sukcesie mjr. Hermaszewskiego jest więc wkład milionów Polaków. Bez drogi, którą przeszliśmy, nie przeżywalibyśmy dzisiejszej radości.

Drogę w kosmos otworzyli ludzie radzieccy, gwiezdne szlaki jako pierwszy przetarł Jurij Gagarin. Statki kosmiczne budują do dziś tylko Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Jest coś symbolicznego dla nowych stosunków między narodami, które zrodził socjalizm, w tym że – obok obywateli ZSRR i USA – dostąpili zaszczytu wędrówki po kosmicznych szlakach jedynie przedstawiciele krajów socjalistycznych. Lot Polaka w kosmos – to jeszcze jeden dowód przyjaźni i współpracy łączącej nas ze Związkiem Radzieckim. Obserwując start na Kosmodromie Bajkonur z wdzięcznością myśleliśmy o ludziach radzieckich, którzy budują urządzenia i statki kosmiczne, o naukowcach i specjalistach, którzy realizują program pokojowego badania kosmosu, szkolą kosmonautów, kierują lotami. Z nimi dzielimy się w tych dniach naszą dumą i radością.

JERZY MAJKA

WAŻNA KAŻDA POMOC

Chociaż do żniw pozostało jeszcze trochę czasu – w różnych regionach kraju rozpoczynają się one zresztą o różnej porze – chcielibyśmy zaproponować Wam poczynić w tym tygodniu przygotowania do udziału Waszego zastępu w ogromnie ważnej Operacji „Chleb", w akcji żniwnej. Od sprawnego jej przeprowadzenia zależy bowiem bardzo wiele – pomyślność gospodarcza naszego kraju. Liczy się więc naprawdę każda, mogąca ją usprawnić, pomoc, nawet najmniejsza. A Wasz zastęp, sądzimy, stać przecież na sporo.

Za symbol czwartego z naszych wakacyjnych tygodni postanowiliśmy obrać chaber, kwiat, który nieodparcie kojarzy się z łanem złocistego zboża. Choć... powodem do radości nie jest, zwykły to przecież chwast. Ale na szczęście, coraz jest ich w naszych zbożach mniej...

ZADANIE PIERWSZE

Randka z nowoczesnym rolnictwem

To, że chabrów (choć skądinąd śliczne) jest na naszych polach coraz mniej, znaczy, że zboże jest dorodniejsze, że lepsze, że obfitsze będą plony. Nowoczesność, nowe rozwiązania, wkraczają nie tylko do przemysłu, do rolnictwa również. Obraz wsi sprzed kilkunastu lat był inny niż dzisiejszy, za kilka lat następnych – inny będzie niż dziś. Tempo tych przeobrażeń jest bardzo wielkie, mogliby o tym sporo opowiedzieć Wasi rodzice – poproście ich o to, poproście i swoich dziadków, aby i oni opowiedzieli Wam, jak wyglądała wieś w czasie ich dzieciństwa.

Porównajcie te opowieści z wrażeniami z Waszej wizyty. Wizyty, którą złożycie w ośrodku maszynowym, hodowlanym, w fermie drobiarskiej, w państwowym gospodarstwie rolnym. Dowiedzcie się, jacy fachowcy tam pracują, jakich używają w swej pracy maszyn i urządzeń, jak wygląda przygotowanie do tych zawodów. Może to być również wizyta u gospodarza, który w całej okolicy cieszy się opinią najlepszego rolnika – obejrzcie jego gospodarstwo, spróbujcie zapoznać się z metodami pracy jakie stosuje. Uwaga! Wizyta musi być zapowiedziana, aby gospodarze byli w stanie poświęcić Wam trochę czasu i uwagi. Niech uzgodni ją z zainteresowanymi zastępowy, albo ktoś inny, kogo do załatwienia tej sprawy wydelegujecie.

ZADANIE DRUGIE

Oczy i uszy trzeba mieć otwarte

W czasie zwiadu oczywiście. Zwiad ma na celu rejestrację wszystkich miejsc, w których w czasie akcji żniwnej może być potrzebna pomoc Waszego zastępu. Ponieważ spenetrować trzeba będzie całą najbliższą okolicę, najlepiej będzie jeśli podzielicie się terenami zwiadu i wyruszycie nań dwójkami lub trójkami. Zwiadowcy muszą wykazać się nie tylko spostrzegawczością, ale i wyobraźnią – żniw jeszcze nie ma, trzeba sobie wyobrazić, że już są. Zwróćcie w czasie zwiadu uwagę przede wszystkim na ludzi starszych i samotnych oraz na rodziny, w których w czasie żniw będą z jakichś względów pracowały same tylko kobiety. Po powrocie patroli ze zwiadu zróbcie spis wszystkich zauważonych potrzeb. Spróbujcie się do nich przymierzyć, tj. zastanowić, czy i w jaki sposób dacie im radę podołać siłami Waszego tylko zastępu. Jeśli okaże się, że jest to niemożliwe, rozważcie kogo możecie poprosić do pomocy. Można zwrócić się z tym do uczestników rozłożonego w pobliżu obozu harcerskiego lub kolonii letniej, do zarządu miejscowej organizacji ZSMP, do innych wakacyjnych zastępów.

Chodzi o dwie sprawy: aby wszystkie potrzeby w tym względzie zostały zaspokojone i **aby Wasz zastęp oczekiwał rozpoczęcia żniw z gotowym planem działania i pomocy.**

ZADANIE TRZECIE

Twój młodszy brat, twoja młodsza siostra

Wielu z Was ma młodsze rodzeństwo, w sąsiedztwie najbliższym też są małe dzieci. Takie, które trudno zostawić na cały dzień w domu same bez opieki. A może się przecież zdarzyć, że w czasie żniw wszyscy dorośli domownicy będą zajęci w polu. I ktoś się tymi dziećmi w tym czasie powinien zająć. Może właśnie Wy?!

Zastanówcie się póki czas nad możliwością zorganizowania na czas żniw tzw. zielonego przedszkola. Porozumcie się w tej sprawie z innymi wakacyjnymi zastępami, łatwiej będzie zrealizować to zadanie wspólnymi siłami. Bo do roboty jest sporo. Musicie zabezpieczyć jakieś odpowiednie miejsce, zorientować się, jakie są możliwości przygotowywania posiłków (produkty na pewno chętnie dostarczą rodzice dzieci), przygotować program – gry, zabawy, konkursy. O pomoc w rozwiązaniu problemów związanych z organizowaniem „zielonego przedszkola" (a może ich być sporo) możecie zwrócić się do koła gospodyń wiejskich, do organizacji partyjnej, do dyżurującego w szkole nauczyciela.

ZADANIE SPECJALNE NR 4

Polega w tym tygodniu na podarowaniu przez Wasz zastęp bukiecika chabrów tej spośród znanych Wam osób, mieszkańców Waszej miejscowości, która najwięcej dla rozwoju rolnictwa w Waszej okolicy zrobiła, która najbardziej kocha i rozumie ziemię, która potrafi ją w najlepszy sposób wykorzystywać. Wręczenia bukiecika chabrów powinniście dokonać bardzo uroczyście, całym zastępem w komplecie.

W meldunku napiszcie, kto to jest – jak się nazywa, czym się zajmuje i dlaczego postanowiliście przyznać swoje chabry właśnie jemu – czym Wam zaimponował, na czym polegają jego osiągnięcia, czego moglibyście się od niego nauczyć.

Meldunek z realizacji ZADANIA SPECJALNEGO zaliczany jest do KONKURSU 49 – autorzy 50 meldunków, które jako pierwsze nadejdą do naszej redakcji, zdobywają po 1 punkcie dla swojego województwa. Meldunki nadsyłajcie na adres redakcji (ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa) z dopiskiem na kopercie – „Konkurs 49" i narysowanym obok, lub wyciętym z gazety i naklejonym, wizerunkiem chabra.

Trzymajcie się! W żniwach liczy się Wasza pomoc, a ja – liczę na Was!

SZEF REDAKCYJNEGO SZTABU NAL

KONKURS 49

Aktualnie prowadzi województwo tarnowskie, którego mieszkańcy zdobyli 17 punktów (brawo!) przed lubelskim i przemyskim (po 5 punktów) oraz opolskim (4 punkty). Są to wyniki po realizacji zadań tygodnia „pod stokrotką", wszystko więc jeszcze może się zmienić, każdy ma szansę na zwycięstwo!

Wyżej kładź poprzeczkę

OBRONA LINII TELEFONICZNEJ

Liczba uczestników dowolna, w grze udział biorą dwa zespoły. Miejsce: teren urozmaicony, przez który przechodzi linia telefoniczna (lub elektryczna) o długości 500 – 600 m. Czas gry: 20 min. Zespół, który strzeże linii (tak ważnej w okresie żniw), wyznacza patrole. Poruszają się one wzdłuż linii telefonicznej na przydzielonym im odcinku (patrolom nie wolno stać w jednym miejscu). Drugi zespół – podchodzący – stara się podkraść niepostrzeżenie i „przerwać" linię. Następuje to przez pozostawienie widocznego śladu swojej bytności: napisanie kredą na słupie określonego znaku, zawiązanie kolorowej wstążki itp. Broniący eliminują z gry przeciwnika przez odebranie mu np. chusty.

Wygrywają broniący, jeśli przez wyznaczony czas gry nie dopuszczą do „przerwania" linii. Podchodzący – jeśli uda im się przedrzeć i pozostawić ślad na słupie. Grę utrudnia się przez przedłużenie odcinka obrony lub warunek, że przedzierający muszą pozostawić na słupach więcej śladów swojej bytności. Powodzenia!

PRACA DOROTY SZMIDT (LAT 15) WYRÓŻNIONA W KONKURSIE LITERACKIM ZŁOTA OSTROGA78.

Uciec od siebie

– Czy ty zgasisz w końcu to światło? – rozlega się z drugiego pokoju zniecierpliwiony głos mamy. – Ta dziewczyna już zupełnie zwariowała. Dochodzi północ, a ona jeszcze nie śpi!

– Już, już, zaraz gaszę. – Wyciągam rękę – pstryk i cały pokój zalewa ciemność.

Leżę tak usiłując zasnąć, a wokół mnie krążą rozkołatane myśli. Zaczyna mnie ogarniać niepokój. Po raz któryś z kolei dochodzę do wniosku, że jednak cały nasz świat jest jednym wielkim zamętem i krzykiem, w którym trudno chwilami doszukać się sensu, a jeszcze trudniej znaleźć w tym wszystkim miejsce dla siebie.

Parę dni temu przeczytałam wiersz Małgorzaty Hillar „My z drugiej połowy XX wieku". Zaraz, jak to było?

My z drugiej połowy XX wieku
rozbijający atomy
zdobywcy księżyca
wstydzimy się
miękkich gestów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów

Byłam oszołomiona. „Przecież to o mnie" – pomyślałam w pierwszej chwili. „Nie to nieprawda!" – odezwał się drugi głos. „Więc jak?" Wygodniej byłoby zaprzeczyć, ale czy jest sens okłamywać samą siebie?

Ciekawe czy wiele osób w podobnie bolesny sposób odczuło tę konfrontację z rzeczywistością? Jestem taka jak oni, ale czy myślą podobnie jak ja? Jak wyglądałby świat, gdyby pewnego dnia nasze żelazne pancerze, którymi odgradzamy się od świata oddać na złom, a maski powyrzucać? Chcemy być nowocześni. Gonimy za nowoczesnością, prześcigamy się w różnych zwariowanych poczynaniach, mówimy rzeczy, które często nie są zgodne z tym, co naprawdę myślimy i czujemy. Ważny jest efekt. Zagłuszamy się głośnym rykiem big – beatu, w każdym z nas tkwi jednak jakaś cząska naszej własnej (tej prawdziwej) osobowości. Gdy dochodzi do głosu, jesteśmy sobą. Czy jest nam z tym źle?

Są ludzie, którzy znają naszą prawdziwą twarz, ci, z którymi czujemy się bezpieczni, do których mamy zaufanie. Może to być przyjaciółka, chłopak, rodzice, a może tylko pluszowy miś?

Przy nich możemy powiedzieć, że podobała nam się „Trędowata", że lubimy Ewę Demarczyk, Pawlikowską-Jasnorzewską.

Przypomniał mi się chłopak, który chciał dać anons do dziennika, odpowiednio duży by skupiał uwagę: **„Chcę zostać porządnym człowiekiem – poszukuję wspólnika, sam nie będę się wygłupiał".**

Bardzo mi się to podobało. Jak wielu jest takich „szaleńców"? Chętnie bym się do nich przyłączyła (kto jeszcze?). Pamiętam chwilę, kiedy mimo wewnętrznych oporów i obaw postanowiłam przerwać tę „grę". Zaczęło mnie to męczyć, a poza tym chciałam sprawdzić siebie.

Było nas około sześciu osób. Bałam się, gdyż zawsze „pozowaliśmy". Każdy z nas chciał być lepszy od drugiego. Chcieliśmy sobie nawzajem imponować. Jedni robili to w bardziej, inni w mniej prymitywny sposób.

Stanowczo wyróżniał się Wojtek. Był wyjątkowym cynikiem. Zawsze był wobec nas „ponad". W sumie był biedny, bo otoczony szerokim kręgiem ludzi, nie miał wśród nich żadnego przyjaciela. On sam „za punkt honoru" stawiał sobie nie dopuścić do tego (tak to przynajmniej wyglądało). Chwilami nienawidziłam go, ale dziwna rzecz – imponował nam.

Pewnego wieczoru spotkalimy się u Elki. Takie spotkanie! Rozmawialiśmy trochę o muzyce, książkach, modzie i sporcie, potem o nas samych. Rozmowa nabrała szczerości i zaczęła nas wciągać. Jeden Wojtek dawał wszystkim do zrozumienia, że jest tym najwyraźniej znudzony.

Zapytałam go, co sądzi o nas, dziewczynach. Uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

– Lepiej, żebyście tego nie słyszały.

– Nie, dlaczego? Powiedz – nalegałam – chyba że się boisz?

– Też coś! No więc dobrze. Myślę, że jesteście wszystkie takie same – wypalił trochę z pogardą, goryczą... nie wiem.

– I co? To już wszystko? – zapytałam zdziwiona. – Przyznam, że nie bardzo rozumiem.

Tak, jesteście wszystkie takie same – powtórzył z zapałem. – Żadna z was nie ma własnej, indywidualnej osobowości. Upodobniacie się jedna do drugiej. Wszystkim wam się podoba „Trędowata", stare romansidło, w którym rozczytywały się nasze babcie – dorzucił z pogardą. – Ubóstwiacie Krystynę Siesicką marzycie, wzdychacie, stwarzacie sobie ideały. Czekanie na księcia z bajki, ale to nie te czasy! Obudźcie się! Czekając w ten sposób możecie się nie doczekać. Wymagacie od nas rzeczy niemożliwych. Bądźcie nowoczesne!

Po tym wszystkim zapanowało dziwne milczenie. Byłam zaskoczona i nie wiedziałam, że on to mówił serio.

Dziewczyny spoglądały na mnie, a ja jeszcze raz myślałam o tym, co przed chwilą słyszałam. Zaczęłam mu nawet trochę przyznawać rację, gdy nagle poczęło we mnie wzbierać uczucie sprzeciwu.

– A może to wszystko jest zupełnie inaczej – powiedziałam cicho, jak gdyby sama do siebie – może to wszystko wcale nie jest tak – powtórzyłam głośniej. – Czy nie sądzisz, że popełniasz błąd, wielki błąd, mówiąc „wszystkie". Myślę, że jesteś krótkowidzem. Zauważyłeś to – i bardzo dobrze mówię z odcieniem goryczy – szkoda tylko, że poprzestałeś na tym. To o czym mówiłeś to prawda, ale faktem również jest, że to zaledwie część tego co nas wypełnia. Oprócz tego jest jeszcze wiele innych rzeczy. Ty nas po prostu nie znasz. Poza tym patrzysz na to chyba nie z tej strony. Owszem czytam książki Siesickiej i podobają się mi, ale nie dlatego, że mówią często o miłości nastolatków. Dla mnie są to przede wszystkim książki o takich ludziach jak ja, ty, my wszyscy tu obecni i ci których nigdy nie widziałam.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

TRZEBA WSTAWAĆ O 5,30

Odciski na dłoniach od kilkugodzinnego trzymania grabi zdarzają się nie tylko dziewczynom. Najtrudniejsze są pierwsze dni. To jest praca fizyczna, a żeby zarobić, trzeba pracować uczciwie.

Stojąc za ladą sklepową nie wystarczy podawać towar i inkasować pieniądze, wielokrotnie zdarza się klient zdenerwowany i wtedy wykazać się trzeba taktem i spokojem, bo o konflikt w sklepie nietrudno, zwłaszcza gdy sprzedawca ma lat naście.

Niektórzy rezygnują z pracy szybko, okazuje się ponad ich siły, ale takich jest niewielu.

Młodych pracowników OHP spotkać można w wielu przedsiębiorstwach warszawskich. Jak im się pracuje? Jak oceniają ich pracę kierownicy placówek, w których są zatrudnieni?

Pani Maria Skawińska jest kierownikiem w D.H. „Delikatesy" przy pl. Zbawiciela, sklepu, który przez cały rok współpracuje z junakami. A oto co mówi o swoich młodych podopiecznych:

– Bardzo nam pomagają, zwłaszcza w niedzielę, kiedy mamy dwa razy tyle klientów co w dzień powszedni. Pracują przez cały rok jako sprzedawcy i pracownicy fizyczni – dziewczęta na stoiskach, a chłopcy przy rozładowywaniu towaru. Niektórzy każdą niedzielę spędzali w sklepie, rezygnując z wypoczynku. Pracowali również w dni powszednie, w różnych godzinach – tak jak jest im wygodnie, aby można było pogodzić szkołę i naukę z pracą. Nie było jeszcze wypadku, aby ktoś z hufca odmówił wykonania jakiejś pracy, choćby nie należała do jego obowiązków. Czasami zdarza się, że nie przyjdzie sprzątaczka. Łapią wtedy za szczotki i ścierki, i sprzątają. Pracę ich oceniam bardzo wysoko, często nawet wyżej niż sprzedawców wykwalifikowanych.

Danuta Siess jest uczennicą Liceum Medycznego. Pracuje w „Delikatesach" przy pl. Zbawiciela od stycznia.

– Pracuję, bo chcę mieć swoje pieniądze. Mama nie może mi wszystkiego kupić. A poza tym handel mnie naprawdę interesuje. Pracowałam jako sprzedawczyni 3 dni w tygodniu po lekcjach, kiedy miałam mniej zajęć w szkole i w każdą niedzielę. Zarabiam 1500 zł miesięcznie. Bardzo mi się praca tutaj podoba – personel jest miły, atmosfera w sklepie sympatyczna. Średnią na świadectwie szkolnym mam w tym roku 4,8 – udaje mi się pogodzić pracę z nauką. Mam nawet jeszcze czas na kino, książkę, na to żeby pomóc mamie w domu i wyjść z psem na spacer. Jest to sprawa odpowiedniej planowej organizacji dnia.

Andrzej Żuraw, absolwent Liceum Zawodowego, od 28 maja jest zatrudniony w tym samym sklepie jako pracownik fizyczny.

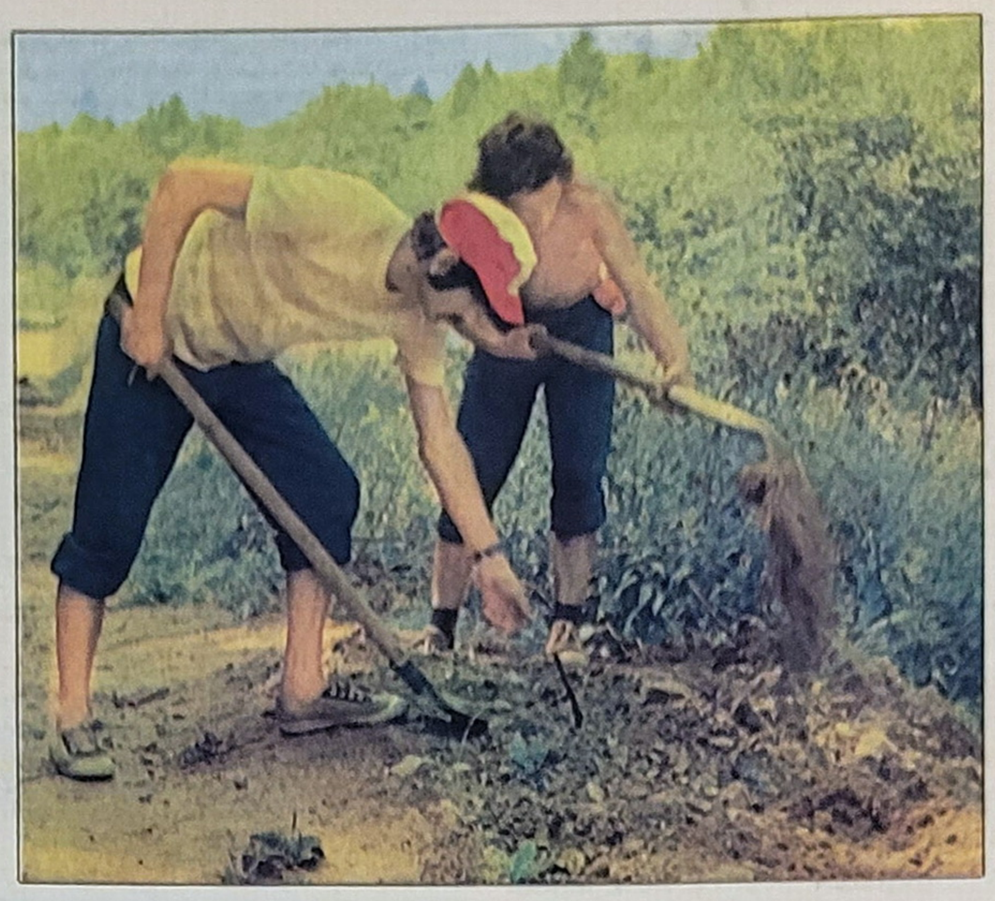

– Jest to moja pierwsza praca. Chcę sobie zarobić trochę pieniędzy na wakacje. Pracuję codziennie oprócz niedziel przy rozładowywaniu towaru. W tym roku zrobiłem maturę i wybieram się na wyższe studia. Przychodzę do domu zmęczony po pracy, ale fizycznie, i może nawet lepiej dzięki temu idzie mi nauka. Codziennie najmniej 2 godziny poświęcam na przygotowywanie się do egzaminów wstępnych.

Z uznaniem o pracy młodych pracowników OHP mówiła również pani Daniela Brzeska, starszy mistrz śródmiejskiego oddziału Przedsiębiorstwa Robót Ogrodniczych:

– W naszym oddziale pracuje aktualnie 5 osób z hufca. W czasie wakacji, kiedy szkoły średnie skończą rok szkolny, na pewno będzie więcej młodych pracowników. W zeszłym roku w okresie letnim zatrudnialiśmy 25–30 osób. Są zdyscyplinowani, ich praca niczym nie różni się od pracy stałych pracowników. Brygadzista jest z nich bardzo zadowolony. Trzy osoby z tej piątki pracują u nas drugi rok. Wszyscy są uczniami szkół średnich. Pracują na akord – im efektywniejsza praca, tym większe zarobki. Najczęściej młodzież pracuje przy odchwaszczaniu, grabieniu skoszonej trawy i odkrywaniu krawężników. Prace specjalistyczne, takie jak sadzenie kwiatów, wykonują pracownicy stali.

Grzegorz Łazicki ukończył w tym roku Liceum Zawodowe. Pracuje w Przedsiębiorstwie Robót Ogrodniczych już drugie wakacje.

– Chcę zarobić na wakacje. Pracowałem tutaj rok temu i bardzo byłem zadowolony. W zeszłym roku zarobiłem w ciągu 20 dni 3 tys. zł. Jak w tym roku będzie z zarobkami – jeszcze nie wiem. Rodzice są bardzo zadowoleni z tego, że pracuję i będę miał swoje pieniądze, tylko mama trochę narzeka, bo musi mnie codziennie budzić o 5,30. Pracę zaczynamy o 7,00.

Henryka Woldańska, uczennica LO, musiała zrezygnować z hufca wyjazdowego i podjąć pracę w Warszawie ze względu na chorą mamę.

– Pracuję po raz pierwszy. Zajmuję się pieleniem, grabieniem, zamiataniem alejek. Bardzo podoba mi się ta praca, przede wszystkim dlatego, że na świeżym powietrzu. Jak jest słońce, to można się opalać. Napracować się na pewno trzeba. Najgorzej jest przy pieleniu, kiedy pracuje się w schylonej pozycji, wtedy odczuwam duże zmęczenie. Brygadzista jest z nas chyba zadowolony, ale bardzo skrupulatnie sprawdza dokładność pielenia. Nieraz to każe trzy razy poprawiać. Kiedyś przyszliśmy z kolegą po pracy wieczorem do Parku Ujazdowskiego i dopiero wtedy zobaczyliśmy ile tu jest naszej pracy. To duża satysfakcja.

Indywidualne zatrudnienie – to jedna z form pracy młodzieży szkolnej, której organizatorem i koordynatorem jest Komenda Główna OHP. Ten rodzaj pracy podejmują uczniowie, którzy część lata postanowili spędzić w mieście i zdobyć fundusze na zorganizowanie sobie drugiej części wakacji. Niektórzy uczniowie podjęli pracę już w czasie roku szkolnego, godząc pracę zarobkową z nauką. Inni wakacje rozpoczęli... od pracy.

HANNA MIERZEJEWSKA

Fot. **W. Giers**

Minikary na start!

NAPRZECIW KŁOPOTOM

Klub założyli dwa lata temu. Początki, jak zwykle, nie należały do łatwych. Ale chętnych do budowy minikarów nie brakowało. To było najważniejsze. Dziś cieszyński klub liczy 28 zawodników, według naszego rozeznania jest jednym z największych w kraju, dysponuje ośmioma pojazdami. Cieszyńscy konstruktorzy mieliby ich jeszcze więcej, ale problemy ze zdobyciem ogumienia są niełatwe do rozwiązania. Zresztą opony i dętki to tylko część ich kłopotów.

Minikarowcy działają w oparciu o tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Prezes zarządu koła obwodu nr 3, pan **Władysław Bubik** jest jednocześnie kierownikiem klubu. Z nim to właśnie rozmawiamy o radościach i smutkach jego podopiecznych.

– Mógłby pan powiedzieć, jak doszło do założenia klubu? Skąd wzięło się w Cieszynie zainteresowanie minikarami?

– Sprawa jest prosta. Czytając „Świat Młodych" trafiliśmy na sprawozdania z przeróżnych zawodów, znajdowaliśmy też opisy konstrukcyjne. Do Cieszyna dociera także prasa czechosłowacka. A przecież nasi południowi sąsiedzi to prawdziwi mistrzowie minikarów. My też nie chcemy być gorsi... Przyznaję, że nie spodziewałem się u nas tak dużego zapału do konstruowania i startów.

– Jakie stosujecie wzory przy budowie pojazdów?

– Doskonalimy konstrukcje czechosłowackie. Polskie, których opisy zamieścił „Świat Młodych", nie zdały praktycznego egzaminu. Wprowadzamy też własne rozwiązanie. Współpracujący z nami pan **Henryk Ruksza** ma złote ręce. Jego pomysły są wprost rewelacyjne.

– Podobno sprawdzaliście swoje minikary w rywalizacji z czechosłowackimi. Jaki był wynik tej konfrontacji?

– Nawiązaliśmy stałe kontakty z klubami „Kovona" Karwi. a i „Srazarm" Havirov. Niedawno mieliśmy nawet wspólne zawody. Nasza reprezentacja wypadła nadspodziewanie dobrze; na ogólną liczbę 93 startujących aż pięciu moich minikarowców uplasowało się w ścisłej czołówce imprezy. Jest to tym bardziej cenny sukces, że zawody odbyły się na torze czechosłowackim, doskonale znanym gospodarzom.

– I co dalej?

– Właśnie. Od dawna czynimy starania o znośne pomieszczenie dla naszego klubu. Wydeptujemy ścieżki do miejscowej spółdzielni mieszkaniowej „Cieszynianka", monitujemy gdzie się tylko da. Bezskutecznie. Nadal korzystamy z maleńkiego warsztatu prywatnego, nadal nie mamy chociażby najmniejszej salki do składowania minikarów. Może to wydawać się śmieszne, ale tylko dzięki uprzejmości dozorcy jednego z budynków przechowujemy je w ... suszarni bielizny! Tam też urządzamy nasze spotkania. A gdy któraś z gospodyń urządza pranie, przenosimy się do mojego prywatnego mieszkania. Mamy jednak nadzieję, że niedługo otrzymamy jakieś lokum.

– O czym jeszcze marzycie?

– O nawiązaniu kontaktów z minikarowcami krajowymi. Mamy wiele ciekawych propozycji konstrukcyjnych i regulaminowych. Nasz instruktor techniczny, pan Henryk Ruksza, ma w tej dziedzinie szczególnie wiele do powiedzenia. Jako były zawodnik i konstruktor kartów posiada dużo wiedzy również na temat minikarowego sportu. Marzy nam się także opracowanie jednolitego regulaminu dotyczącego zawodów, opracowanie nowej dokumentacji pojazdu, opartej na częściach dostępnych w kraju. O chęci odegrania poważniejszej roli w najbliższych mistrzostwach polskich entuzjastów minikarów nie trzeba chyba mówić.

– Serdecznie dziękujemy za rozmowę. Do zobaczenia na zawodach o puchar „Świata Młodych".

Rozmawiał: ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Fot. **Zb. Bisanz**

PS. Wszystkim, którzy pragną nawiązać kontakt z cieszyńskimi minikarowcami podajemy ich adres: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Koło przy Samorządzie Mieszkańców, Obwód nr 3, ul. Szymanowskiego 3/22, 43-400 Cieszyn.

REDAKCYJNA POCZTA

Niedyskretny tata

Piszę do Was w bardzo poważnej sprawie. Moi rodzice są bardzo ciekawscy, a szczególnie tato interesuje się wszystkim co go nie dotyczy. Kiedy dostaję list i po przeczytaniu odkładam go do szuflady mam nadzieję, że nikt go nie będzie oglądał. Ale jest inaczej. Kiedy tylko wychodzę z domu tata grzebie w moich szufladach, na półkach i szafkach. Czyta moje listy, a nawet pamiętnik, który skrzętnie chowam. Ma potem do mnie pretensje, o to że piszę o nim niezbyt pochlebnie. Proszę wydrukujcie mój list. Może ktoś z czytelników doradzi mi jak uporać się z tym problemem.

„Lidka"

Dziewczyna z wakacji

W czasie ubiegłych wakacji poznałem dziewczynę, która bardzo mi się spodobała. Początkowo nie wiedziałem, że będzie to coś poważnego. Spotkaliśmy się parę razy i na tym koniec, bo dziewczyna zaczęła chodzić z innym chłopcem. Od tej pory nie mogę jej zapomnieć. Próbowałem różnych sposobów. Myślałem nawet, że może rozłąka sprawi cud, ale skądże. Po powrocie z miesięcznego obozu było jeszcze gorzej. Nie jestem już w stanie uczyć się i o niczym poza nią nie myślę. W międzyczasie ta dziewczyna zerwała ze swoim chłopakiem i zdaje się, że żałuje tego, co kiedyś zrobiła. Staram się jej unikać, ale jak na złość często się spotykamy. Myślałem, aby spróbować jeszcze raz zacząć wszystko od nowa, ale doszedłem do wniosku, że nie warto. Doradźcie więc jak mam dalej postępować.

Grzegorz

Maryla Pogorzelska lat 15, Orzeszówka 07-106 Miedzna zbiera znaczki pocztowe, fotografie aktorów, piosenkarzy i trójwymiarowe pocztówki. Chce nawiązać korespondencję z członkami zespołu „Gawęda", a także z rówieśnikami z różnych województw.

Lato z radiem

Są już wakacje, a więc wznowiło swą działalność „Lato z radiem". Bardzo lubię ten ciekawy, urozmaicony program ale nigdy jeszcze nie udało mi się dotrzeć do redakcji tej audycji. Byłabym bardzo rada, gdyby „Świat Młodych" zechciał mi w tym pomóc. Myślę, że i inni czytelnicy waszej gazety chętnie poznają adres tej letniej audycji.

„Dorota"

OD REDAKCJI: Wszystkich miłośników „Lata z radiem" informujemy, że listy i karty pocztowe do tej audycji należy kierować na adres: Komitet d/s Radia i Telewizji, Polskie Radio, Al. Niepodległości 77, 00-950 Warszawa. (ms)

WITAMY W POLSCE!

Przyjechałeś do nas z daleka. Witamy Cię serdecznie! Życzymy, aby wakacje spędzone w naszym kraju dostarczyły Ci wielu niezapomnianych wrażeń.

A teraz zapraszamy do udziału w quizie. Jest bardzo prosty. Oto 5 zdjęć. Pod każdym – pytanie i po 3 odpowiedzi, (A, B, C), z których jedna jest właściwa. Zakreśl tę właściwą na zamieszczonym obok kuponie. Wypełnij kupon wpisując swoje imię, nazwisko i kraj, z którego pochodzisz. Wrzuć wypełniony kupon do urny. Wśród tych, którzy prawidłowo rozwiążą quiz, rozlosujemy wiele interesujących nagród.

ДОБРО ПОЖАЛОВАТЬ!

Ты приехал к нам из далека. Приветствуем Тебя из всего сердца. Желаем, чтобы каникулы проведены стране доставлили Тебя многих, незабываемых впечатлений.

А теперь приглашаем к участию в викторине. Она совсем несложная. Здесь 5 фотографий. Под каждой — вопрос и 3 ответы (А, Б, В), из которых только один правильный. Зачеркни этот правильный ответ на купоне. Заполни купон вписывая своё имя, фамилию и страну, в которой живёшь. Опусти заполнённый купон в урну! Среди этих, которые правильно развяжут викторину, мы разыграем многие, интересные призы.

WELCOME IN POLAND!

You have come to Poland from a far away country. We welcome you from the bottom of our hearts. We hope that the holiday you are going to spend in our country will give you many unforgetable impressions.

And now we invite you to take part in a quiz. It's very simple. Here are 5 photos. Under each photo there is a question and 3 answers to it (A, B, C) one of which is true. Mark that true answer on the coupon you are given in the newspaper. Fill in the coupon – write your full name, and the name of the country you come from. Put the coupon into the coupon-box. Many interesting rewards will be distributed among those who will solve the quiz correctly.

SOYEZ LES BIENVENUES EN POLOGNE!

Tu es venu chez nous de loin. Nous te saluons cordialement et souhaitons que les vacances passées dans notre pays te procurent un grand nombre d'impressions inoubliables!

Maintenant nous t'invitons à prendre part dans ce quiz gui est très simple. Voici 5 photos, sous chacune d'elles il y a une question et 3 réponses (A,B,C) dont une seule est correcte. Souligne-la sur le coupon ci-joint. Remplis le coupon en y inscrivant ton prénom, ton nom et le pays dont tu viens. Mets le coupon dans l'urne. Parmi ceux qui auront répondu correctement au quiz un grand nombre de prix intéressants sera tiré au sort.

WILLKOMMEN IN POLEN!

Du bist zu uns vom weiten gekommen. Wir begrüssen dich herzlich. Wir wünschen dir, dass die Ferien, die du bei uns verbracht hast und damit verbundenen Erinnerungen immer lebendig bleiben.

Und jetzt schlagen wir dir vor, an unserem Quiz teilzunehmen. Es ist sehr leicht. Da hast du 5 Photos. Unter jedem Photo hast du eine Frage und 3 Antworten (A,B,C), von deren nur eine richtig ist. Du sollst diese richtige unterzeichnen. Fülle bitte den Zettel aus, gib uns deinen Namen und das Land von dem du herkommst an. Werfe den ausgefüllten Zettel in die Urna ein. An denen, die richtige Antworten geben, verteilen wir viele interessanten Preise.

1 Organizatorem Obozu Pokoju i Przyjaźni jest Związek Harcerstwa Polskiego, organizacja dzieci i młodzieży szkolenj w Polsce. Ilu liczy członków Związek Harcerstwa Polskiego?

A. 100 000 członków
B. 3 150 000 członków
C. 10 000 000 członków

Этот лагерь Мира и Дружбы организован Союзам Польского Харцерства, организацией школьников в Польше. Сколько членов имеет Союз Польского Харцерства?

А. 100 000 членов
Б. 3 150 000 членов
В. 10 000 000 членов

An organization of children and school youth in Poland, called The Association of Polish Harcers (ZHP) sponsors the Camp of Peace and Friendship. How many members does the ZHP include!

A. 100000 members
B. 3150000 members
C. 10000000 members

Le Camp International de la Paix et de l'Amitié est organisé par l'Union des Harcers Polonais, (ZHP) organisation d'enfants et de la jeunesse scolaire. Combien de membres compte l'Union des Eclaireurs Polonais?

A. 100000 membres
B. 3150000 membres
C. 10000000 membres

Der Verband der Polnischen Pioniere (ZHP) hat den Lager des Friedens und der Freundschaft organisiert. Die Mitglieder des Verbandes sind Kinder und Schuljugend Polens. Wieviel Mitglieder hat der Verband der Polnischen Pioniere?

A. 100000 Mitglieder
B. 3150000 Mitglieder
C. 10000000 Mitglieder

2 To pomnik syrenki. Stoi nad brzegiem Wisły w mieście, którego syrenka jest herbem. Jakie to miasto?

A. Warszawa
B. Kraków
C. Wrocław

Этот памятник представляет сирену. Стоит на берегу Вислы в городе, которого гербом является изображение сирены. Какой это город?

А. Варшава
Б. Краков
В. Вроцлав

This is the monument of siren. It is situated on the bank of Vistula river in the town of which it is the emblem. What town is it?

A. Warsaw
B. Cracow
C. Wroclaw

C'est la statue de la syrène. Elle se trouve au bord de la Vistule dans la ville dont elle est l'emblème. Quelle est cette ville?

A. Varsovie
B. Cracovie
C. Wrocław

Das ist Sirene-Denkmal. Es steht am Ufer der Weichsel in der Stadt, deren Wappen Sirene ist. Was für die Stadt ist das?

A. Warschau
B. Krakau
C. Wroclaw

Ten największy kombinat metalurgiczny w Polsce, ciągle jeszcze rozbudowywany, znajduje się niedaleko od naszego obozu. Jest to...

A. Huta Lenina
B. Huta Dzierżyńskiego
C. Huta Katowice

Этот самый большой металлургический завод в Польше, который всегда ещё разширается, находится недалеко от нашего лагеря. Это...

А. Металлургический Завод Ленина
Б. Металлургический Завод Дзержинского
В. Металлургический Завод Катовице

This biggest metallurgical industrial establishment in Poland, still being developed, is located not far from our camp. It's...

A. Lenin Steelworks
B. Dzierżyński Steelworks
C. Katowice Steelworks

La plus grande usine sidérurgique en Pologne, qui est encore en voie de développement, se trouve non loin de notre camp. C'est...

A. L'usine sidérurgique LENIN
B. L'usine sidérurgique DZIERŻYŃSKI
C. L'usine sidérurgique KATOWICE

Das grösste metalurgische Kombinat in Polen, das immer noch ausgebaut wird, befindet sich unweit von unserem Lager. Das ist...

A. Lenin-Hütte
B. Dzierżyński–Hütte
C. Katowice–Hütte

KUPON ● КУПОН ● COUPON				
imię, имя, name, prenom, Name				
nazwisko, фамилия				
kraj, страна, country, Land				
1.	2.	3.	4.	5.
A	A	A	A	A
B	B	B	B	B
C	C	C	C	C

4 W Europie żubra można spotkać jedynie w ogrodach zoologicznych. Jedynym miejscem, gdzie żyje na wolności jest ogromny rezerwat przyrody w północno-wschodniej Polsce...

A. Puszcza Piska
B. Puszcza Białowieska
C. Puszcza Kurpiowska

Зубра можна в Европе встретить только в зоопарках. Единственным местом, где живёт он на свободе является огромный резерват природы в северно-восточной Польше...

А. Пуща Пиская
Б. Пуща Беловеская
В. Пуща Курпёвская

You can meet aurochs in Europe only in zoos. The only place where aurochs lives at large is an extraordinarilly big nature reserve in the north-eastern part of Poland...

A. Pisz Woods
B. Białowieża Woods
C. Kurpie Woods

En Europe on peut rencontrer les bizons uniquement dans les jardins zoologiques. Le seul endroit, où ils vivent en liberté c'est un immense parc national au Nord Est de la Pologne. C'est...

A. La forêt vierge Piska
B. La forêt virge Białowieska
C. La forêt vierge Kurpiowska

In Europa einen Wisent kann man noch nur in Tierparken sehen. Nur in einem riesigen Naturpark im nord-östlichen Teil Polens lebt der Wisent noch im freien...

A. Piska–Urwald
B. Białowieska–Urwald
C. Kurpiowska–Urwald

5 Ten folklorystyczny zespół pieśni i tańca znany jest nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Jego nazwa pochodzi od nazwy jednego z regionów Polski, tego, w którym leży Warszawa. Jest to więc zespół...

A. Śląsk
B. Pomorze
C. Mazowsze

Этот народный ансамбль известен не только в Польше, но и во всём мире. Его название происходит от названия одной из частей Польши, этой в которой находится Варшава. И так это ансамбль...

А. Силезия
Б. Приморье
В. Мозовше

This dance and song folk group is known not only in Poland but also all over the world. It's name is derived from the name of the region in Poland in which Warsaw is situated. Thus, the group is called...

A. Silesia
B. Pomerania
C. Mazovia

Cet ensemble folklorique de chant et de danse est connu non seulement en Pologne mais dans le monde entier. Son nom provient du nom de la région de la Pologne où se trouve Varsovie. C'est donc l'ensemble...

A. Śląsk
B. Pomorze
C. Mazowsze

Dieser Folklore-ensamble ist nicht nur in Polen, aber auch auf der ganzen Welt bekannt. Sein Name kommt vom Namen dieses Teiles Polens her, in dem Warszawa liegt. Das ist also...

A. Śląsk
B. Pomorze
C. Mazowsze

GWIAZDOZBIÓR

O komedii filmowej

rozmawiamy z reżyserem

SYLWESTREM CHĘCIŃSKIM

Trzecia część przygód nierozłącznej, mimo nieustannych sporów, pary bohaterów – Kargula i Pawlaka, najbardziej chyba udanego cyklu komedii filmowych w historii naszego kina, ciągle cieszy się dużym powodzeniem.

– W czym upatruje Pan powodzenie swego ostatniego filmu?

– Dobre przyjęcie „Kochaj albo rzuć" przygotowały dwa poprzednie filmy – „Sami swoi" i „Nie ma mocnych". Ale ostatni mój film tylko w pewnym stopniu dyskontuje powodzenie poprzednich. Bohaterowie tych filmów stali się już w pewnym stopniu elementem społecznej świadomości, ale przecież rozgrywana na innym kontynencie, w innym środowisku akcja jest wystarczająco atrakcyjna, by zainteresować widzów. Z drugiej strony właśnie dzięki popularności głównych bohaterów widz kinowy uczestniczy w tej wycieczce do amerykańskich środowisk polonijnych w sposób jakby bardziej bezpośredni.

– W jakim stopniu można uznać scenariusz autorstwa Andrzeja Mularczyka za źródło powodzenia filmu?

– Ja myślę, że w dużym. W komedii scenariusz jest również ważnym elementem tworzywa jak w każdym innym filmie. Jednakże komedia w swym ostatecznym kształcie powstaje właściwie dopiero na planie. Efekt komiczny zależy często od okoliczności, czyjegoś gestu, od całego kontekstu sytuacyjno-dramaturgicznego. Trudno to wszystko uwzględnić w scenariuszu, gdyż wiele tzw. śmiesznych momentów w filmie to po prostu rezultat zbiorowej improwizacji, w której uczestniczą zarówno aktorzy jak i ekipa realizatorska.

– Nie bez znaczenia dla popularności filmu jest chyba również udział pary wybitnych aktorów...

– Oczywiście, jest to film zdecydowanie aktorski. Zresztą podobnie jak poprzednie. Być może w „Kochaj albo rzuć" aktorstwo zeszło nieco na drugi plan, ale sprawiła to atrakcyjność środowiska polonijnego – tematu rzadko podejmowanego, omalże egzotycznego.

– Jak ocenia Pan swój udział w powodzeniu filmu?

– Trudno ocenić swoje zasługi w realizacji filmu, gdy współpracuje się z fachowcami tej klasy co Mularczyk, Hańcza, Kowalski, Samosiuk oraz z wypróbowaną ekipą techniczną. Uwidoczniło się to zdecydowanie właśnie podczas realizacji ostatniego filmu, kiedy wiele zależało od refleksu, sprawności ekipy. Wiele decyzji wyłaniało się przecież dopiero na planie, a ich wykonanie musiało być błyskawiczne, np. sceny uliczne w Chicago.

– Jak wiadomo, komedie dzielą się na śmieszne i nieśmieszne. Jest Pan jednym z nielicznych w Polsce realizatorów filmowych, którego komedie są naprawdę śmieszne. Od czego zależy „śmieszność" komedii?

– Myślę, że najbardziej istotna jest prawda sytuacyjna, prawda psychologiczna postaci. Bohaterowie moich komedii niczego nie udają: żyją w kręgu określonych spraw dobrze znanych na co dzień wielu widzom.

– Czy przewiduje Pan kontynuację perypetii dwójki wiecznie skłóconych bohaterów?

– W żadnym wypadku. Do trzech razy sztuka. Uważam, że powinienem zabrać się za inne tematy, inne gatunki filmowe. Nie można przecież zbyt długo specjalizować się w jednym.

– Jakie, Pańskim zdaniem, funkcje społeczne może spełniać śmiech?

– Funkcje katarktyczne śmiechu doceniano już w starożytności. Obecnie trochę jakby zapomina się o tym. Ale paradoks jest znacznie bardziej dosadny. Komedię – choć znacznie trudniejszą w realizacji – ceni się niżej niż np. dramat. Komedia filmowa jest właściwie traktowana przez recenzentów tak protekcjonalnie czy wręcz wzgardliwie – jak operetka. Realizowane u nas filmy komediowe nie mogą spełniać społecznego zapotrzebowania nie tylko dlatego, że jest ich za mało, ale również dlatego, że niewiele jest w pełni udanych. Stąd przekonanie, że polskiej komedii filmowej po prostu nie ma, a jeśli założymy, że jest – to nie taka, jak być powinna.

– Co skłoniło Pana do realizacji komedii?

– Drastyczny rozdźwięk między popytem na komedie a podażą. Także fakt, że jest to forma filmowa najmniej doceniana. A w wyborze tego gatunku filmowego utwierdza mnie widok ludzi szturmujących jakże duszne teraz, w lecie, sale kinowe.

– Czy ma Pan poczucie humoru?

– Nie wiem. W każdym razie znajomi uważają, że jestem raczej ponurakiem.

– A w filmie preferuje Pan humor ciepły, śmiech serdeczny, życzliwy ludziom, choć nie pozbawiony refleksji.

– Można to tak określić.

Rozmawiał JERZY PAWLAS (Interpress)

Fot. **Romuald Pieńkowski**

DOM MODY świata młodych

Z CZYM NA WAKACJE?

Wybaczcie, że podejmuję dzisiaj temat bardzo banalny (przynajmniej dla większości z Was), ale autentycznie wstrząsnął mną list, który niedawno od jednej czytelniczki otrzymałam. Pisze ona w nim mianowicie, że wyjeżdżają z przyjaciółką na obóz żeglarski i mają w związku z tym ogromny kłopot ciuchowy. Chciałyby mianowicie zaprezentować się na tym obozie atrakcyjnie, modnie i elegancko więc proszą o... podanie (błyskawicznie!) fasonów kilku odpowiednich sukienek, bluzek, spódnic, pantofli etc. Słowo daję, że taki list otrzymałam, wcale nie żartuję. Nie mogę się więc opanować, aby na ten temat głosu nie zabrać. Na temat pt. „Z czym jechać na wakacje?".

Oczywiście, jak człowiek jedzie na jakiś obóz specjalistyczny (taki właśnie żeglarski np.), albo na zwykły obóz harcerski pod namiotami, to organizatorzy podają listę tzw. koniecznego ekwipunku, w którym na ogół wszystko, co trzeba zabrać jest ujęte. No, można dorzucić do tego jeszcze ze 2 trykotowe bluzki ale to naprawdę góra możliwości. Fizycznych również. Bo, kochane, to, co się zabiera ze sobą na wakacje, trzeba dźwigać (czasami na wcale solidne odległości) osobiście!

Inna nieco rzecz, gdy dziewczyna nastoletnia jedzie nie na obóz, ale na kolonie np. do babci na wieś czy z rodzicami na wczasy. Listy rzeczy potrzebnych organizatorzy wtedy nie dają, co wtedy?!

Przede wszystkim spodnie długie, 2 pary. Spodnie krótkie czyli tzw. szorty, sztuka jedna. Kurtka jakaś ciepła i nieprzemakalna jednocześnie. Jeśli kurtka nieprzemakalna (naprawdę nieprzemakalna) jest cienka, konieczny będzie jakiś gruby sweter. Obuwie – kalosze (na ogół w naszym klimacie bardzo przydatne), tenisówki sznurowane i jakieś sandałki wygodne na płaskim obcasie do wykorzystania w okolicznościach spódnicowych. Skarpetki, bielizna na zmianę (bez nadmiaru zbytniego, ale w ilościach, żeby codziennie nie trzeba było robić prania), pidżama (jeśli spanie zaplanowane jest w namiocie przydatne będą dresy, tym bardziej, że góra od dresów może spełniać rolę tej drugiej, poza grubym swetrem, rzeczy cieplejszej, a spodnie od dresów, to najbardziej awangardowy model spodni w ogóle, dwa kostiumy plażowe (na zmianę), przybory do mycia, ręczniki – krem ochronny na twarz, krem do stóp. talk, mleczko kosmetyczne dla niemowląt, dezodorant. Trzy bluzeczki z bawełnianego trykotu z krótkimi rękawami, dwie bluzki koszulowe z długimi rękawami (najlepiej flanelowe) – jedna z nich może być zastąpiona cienkim pulowerkiem z długimi rękawami, ewentualnie czymś innym cieńszym, ale o rękawach długich. Coś na głowę (od deszczu i od słońca – chusteczki bawełniane, kapelusz płócienny). Jedna kretonowa spódnica (niezbyt jasna) i ewentualnie jedna cienka sukienka z czegoś wcale się niegniotącego (np. jak ta na zdjęciu, w paseczki z bawełnianego trykotu). Ale sukienka, to już może być za dużo, praktycznie w wypadku wyjazdu na 2–3 tygodnie (a takie wyjazdy są przede wszystkim Waszym udziałem) z rzeczy tzw. bardziej dziewczęcych, jedna ciekawa kretonowa spódnica (do której pasują wszystkie trykotowe bluzeczki) zupełnie wystarczy. I waga tego będzie akurat, żeby unieść bagaż można było, i na wszystkie okazje wystarczy. Chyba, że... ktoś się w czasie wakacji tak nudzi, że aby się nie zanudzić na śmierć, musi się przebierać 4 razy dziennie. Ale to już zupełnie inna historia.

RIUSZKA

TURNIEJ WARCABOWY

O Puchar „Świata Młodych" i Głównej Kwatery ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 39. Białe zaczynają i wygrywają. Za prawidłowe rozwiązanie 2 punkty.
Zadanie 40. Białe zaczynają i wygrywają. Za prawidłowe rozwiązanie 3 punkty.

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

Rozwiązania zadań

Zadania 17 i 18 z uwagi na nieczytelnie zamieszczone diagramy zostały anulowane. W zamian zamieścimy zadania dodatkowe (numery 41 i 42).

Zadanie 19. 1. 45–40, 35:44 2. 33–28!!! 23:34 3. 50:6.

Zadanie 20. 1. 22–17! 11:22 2. 33–29! 34:23 3. 32–28!! 22:31 4. 46:23.

Zadanie 21. 1. 42–38! 36:47 2. 21–17! 47:44 3. 17:30 25:34 4. 50:30 X.

Zadanie 22. 1. 26–21! 38:29 2. 30–24! 16:38 3. 24:15:4:13::24:33:42.

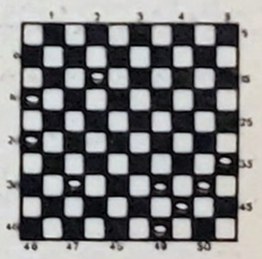

Zadanie 39

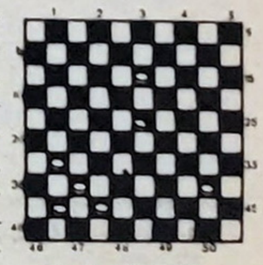

Zadanie 40

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody książkowe wylosowali: Bożena Lebryk – Zwiernik, Barbara Perłowska – Staszów. Ewa Idzikowska – Ruszenice, Izabella Łaba – Legnica. Nagrody wyślemy pocztą po zakończeniu turnieju.

Uciec od siebie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Niosą one ze sobą sprawy, o których nigdy nie myślałam, a z którymi mogę się zetknąć. Kiedy czytam, związuję się uczuciowo z bohaterami i dlatego kiedy im się nie wiedzie, razem z nimi przeżywam ich dramaty i płaczę, innym razem jestem szczęśliwa, że Agnieszka i Kuba doszli do porozumienia. Najważniejsze jest jednak chyba to, że po przeczytaniu takiej książki ja zawsze sobie trochę rozmyślam o tym i o tamtym, i zawsze się czegoś nauczę. A jeśli chcesz wiedzieć, czytam również książki Lema i też mi się podobają.

Spojrzałam na nich. Siedzieli zasłuchani i myśleli o czymś. W pokoju panował półmrok i nie mogłam dokładnie dostrzec twarzy Wojtka, ale był skupiony i zamyślony, z jego twarzy znikł ironiczny uśmiech. Wahałam się chwilę, czy powiedzieć głośno to, o czym właśnie myślałam.

– Natomiast, jeśli chodzi o to wzdychanie, jak to określiłeś – zaczęłam nieśmiało spuszczają nisko głowę – to jest to chyba jakaś tęsknota za czymś, czego nie ma. Stwarzamy sobie ideały, bo to jest nam potrzebne, ale to wcale nie znaczy, że tak bardzo w nie wierzymy. Bo przecież zupełnie możliwe, że spotkam kiedy jakiegoś krępawego blondyna z niebieskimi oczami i garścią piegów na nosie i mimo że nie będzie on przystojnym brunetem, który doskonale tańczy i pływa, blondyn zostanie moim księciem, nawet jeżeli będzie tak inny od tego, jakiego widziałam oczyma wyobraźni. Bo przecież nie liczy się to, czy ktoś jest przystojnym brunetem, czy krępawym blondynem, czy nosi spodnie „Odry" czy „Rifle". „Tylko dziecko kocha się za to, że jest." To bardzo mądra myśl.

– Chciałabym – powiedziałam po chwili – żebyś o tym pamiętał, Wojtek.

Spojrzał na mnie zaskoczony

– Cóż jeszcze? – zapytał głosem pełnym słodyczy, który miał zabarwienie ironiczne.

– Tak. Przeczytaj sobie „Łukasza". Siesickiej, dodałam, ale nie było w mym głosie złośliwości.

Czy on naprawdę nie rozumie? Ale przecież widziałam, jak mnie słuchał. Rozumie, pomyślałam zaraz. Rozumie tylko, że on się jeszcze boi.

Jeszcze się boi... Może nie wie o tym, że nie można uciec od siebie. Nie można!...

„Marta"

Cieszę się, że Pan pamięta o mnie i zamieszcza moje nazwisko wraz z prywatnym adresem. Zapomniał Pan jednak dodać, że kto chce otrzymać odpowiedź, powinien załączyć znaczek pocztowy, bo większość chłopców chyba o tym nie wie. Nie jestem bowiem w stanie opłacać po kilkaset listów, mimo że chłopcy bardzo proszą o odpowiedź, co już raz zrobiłem w grudniu 1977 r. Ponieważ listy ciągle napływają, by chłopcy nie byli zawiedzeni i źle o mnie nie myśleli, proszę o sprostowanie tego artykułu z dnia 2.V. 1978 nr 52 i podanie do wiadomości, by do listów dołączali znaczki, jeśli chcą otrzymać odpowiedź. Łączę serdeczne pozdrowienia, kreśląc się z poważaniem

Aleksander Bojkowski
Os. Na Lotnisku 19/131
31-804 Kraków 28

Zamieszczając prośbę pana A. Bojkowskiego przypominam jednocześnie, że można się zwracać do niego po porady w sprawie zakupu szkieł optycznych do budowy teleskopów amatorskich. Nie zapominajcie jednak o znaczkach pocztowych na listy zwrotne.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NOWE SZKICE DO PORTRETU „GWIAZDY PORANNEJ"

Pierwsze portrety oblicza Wenus przekazane przy pomocy aparatów radzieckich stacji kosmicznych „Wenus 9" i „Wenus-10" pozwoliły w końcu zajrzeć pod dotąd nieprzeniknioną powłokę chmur.

Od czasu, gdy wiemy z poprzednich eksperymentów, że ciśnienie na powierzchni sąsiadki Ziemi dochodzi do 90 atmosfer, a temperatura wynosi około 450 stopni Celsjusza, badacze zadawali sobie pytania: co spowodowało, że na Wenus powstała taka „parownia"? W jakim stopniu przyczyniają się do jej powstania promienie słoneczne, a w jakim osobliwości składu atmosfery?

Przede wszystkim trzeba było określić, ile światła słonecznego przebija się przez potężne chmury i dociera do powierzchni. Światłomierze ostatnich aparatów wykazały, że cztery procent. Oznacza to, że oświetlenie na powierzchni Wenus jest mniej więcej takie jak na Ziemi w południe, przy dużym zachmurzeniu.

Zrozumiałe stało się, że przenikającego światła jest dosyć dla potwierdzenia hipotezy, która jako przyczynę niewiarygodnego żaru na Wenus stawia „efekt inspektowy".

Już od dawna prowadzone są obliczenia przenoszenia własnego promieniowania cieplnego Wenus – promieniowania podczerwonego; wykazały one, że atmosfera składająca się tylko z dwutlenku węgla nie mogłaby zapewnić takich efektów cieplnych. „Efekt inspektowy" mógłby wystąpić tylko przy obecności pary wodnej.

Pomiary dokonane przez sondy wenusjańskie potwierdziły wcześniej wykonane obliczenia. Oznacza to, że Wenus rzeczywiście jest „inspektem kosmicznym"! Ale wilgoci jest tam ogromnie mało, szczególnie nad obłokami – tam pary wodnej jest dziesięć razy mniej niż nawet w „suchym" powietrzu Marsa. A jeśli tak, to obłoki Wenus nie składają się z kropli wodnych czy kryształów lodu. Z czego więc?

Jeszcze w 1972 roku uczeni amerykańscy Sill i małżeństwo Young wysunęli ekstrawagancką teorię, że powłoka chmur Wenus składa się ze stężonego (do 80 procent) roztworu kwasu siarkowego.

Wszystko to odnosi się do górnych warstw obłoków. A co się dzieje głębiej? Pomiary wykonane zostały przy pomocy lądujących członów „Wenus-9" i „Wenus-10". Doprowadziło to do paradoksalnego wniosku: obłoki na Wenus... nie są w ogóle obłokami! Nad planetą wisi rzadka mgiełka, która składa się z cząsteczek o średnicy zaledwie 1–2 mikronów, a cząsteczek tych jest w jednym centymetrze kwadratowym od 50 do 400. Grubość tej „mgły" wynosi około 20 kilometrów. Jak wysoko wisi ona nad powierzchnią? Rozproszenie wiązek światła gwałtownie zaczęło opadać, kiedy aparaty znajdowały się na wysokości 49 kilometrów.

Opracowanie informacji otrzymanych bezpośrednio z powierzchni planety również przyniosło ciekawe rezultaty. Znalezienie w skorupie planety naturalnych radioaktywnych elementów uranu, toru i potasu, pomiary spoistości gruntu w miejscu lądowania pokazały, że w jego składzie znajduje się tuf bazaltowy, niezwykle podobny do bazaltu ziemskiego. Nasuwa się wcześniej budzący wątpliwości pogląd: dawne epoki geologiczne Wenus i Ziemi zapewne charakteryzowały się dużym podobieństwem.

Dopiero później dalsza ewolucja Wenus poszła w zupełnie różnym kierunku. Dlaczego nastąpiła zmiana, co było jej przyczyną? Tego jeszcze nie wiemy!

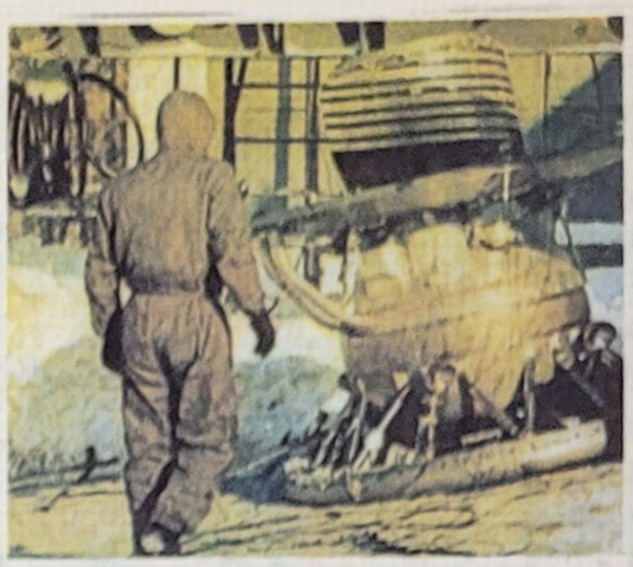

Tak wyglądała radziecka sonda automatyczna „Wenus–10", która łagodnie wylądowała na Wenus i przekazała pierwsze obrazy z jej powierzchni

Oto trzy zdjęcia Wenus wykonane w czasie 7 godzin. Strzałką pokazano na zdjęciach ten sam fragment powierzchni planety, świadczący o istnieniu ruchu obrotowego Wenus

CZY WENUS POSIADA SATELITĘ?

Prawie wszystkie planety Układu Słonecznego posiadają księżyce. Odkryto dotychczas ich 33. dotąd jednak nie zauważono satelity Wenus. Nie oznacza to, że planeta ta nie posiada własnego księżyca. Księżyc Wenus może mieć bardzo małe rozmiary i dlatego trudno go dostrzec. A ponadto Wenus znajduje się blisko Słońca oraz posiada gęstą atmosferę, co niewątpliwie przeszkadza, a niekiedy wręcz uniemożliwia obserwację.

Już w roku 1686 J. N. Cassini odkrył w pobliżu planety jasny obiekt, który mógłby być jej satelitą, lecz nie zostało to potwierdzone przez astronomów. Podobny obiekt dostrzegł M. Mantaigne, który nawet określił średnicę księżyca wenusjańskiego, która miała wynosić 1/4 średnicy planety. Odkrycie to – tak zresztą jak i poprzednie okazało się fałszywe. Na uwagę zasługuje także obserwacja F. E. Barnarda. W 1892 r. zauważył on w pobliżu Wenus tajemniczy obiekt siódmej wielkości gwiazdowej, nie pokrywający się z pozycją gwiazdy o tej jasności. Myślę, że gdy umieści się potężne teleskopy na stacjach orbitalnych można, będzie tę sprawę wyjaśnić.

Grzegorz Polcyn
ul. Rybaki 20/4
64-700 Czarnków

NA TROPIE KOSMICZNYCH BRACI

Zachęcam wszystkich interesujących się zagadnieniem omawianym obecnie w TOMIKU, tj. istnieniem ewentualnym obcych cywilizacji, ich odwiedzin na Ziemi, itp. do przeczytania interesującej książki Andrzeja Olszewskiego pt. „Na tropie kosmicznych braci". Zawarte są w niej ciekawe wiadomości dotyczące śladów „odwiedzin kosmitów" na naszej planecie m. in. fantastyczna hipoteza Ericha von Dänikena, o „pomocy gospodarczej" i uczłowieczeniu przez przybyszów z kosmosu małp człekokształtnych. Ponadto autor zebrał w niej sporo zagadkowych i tajemniczych relacji z teraźniejszych wizyt naszych „kosmicznych braci". Wreszcie opisuje możliwość kontaktu z obcymi cywilizacjami. W ostatnich rozdziałach Olszewski przytacza wiele naukowych opinii i hipotez dotyczących możliwości istnienia życia w kosmosie i kilka przykładów planet, na których życie to mogłoby się rozwijać. Książka została wydana w roku ubiegłym przez KAW (s. 104, 12 zł). zachęcam też do przeczytania ciekawych artykułów na ten właśnie temat w stałym kąciku tygodnika „Fakty–78".

Romuald Szoka (lat 14)
ul. Liebknechta 5 m 6; 91–819 Łódź

Kącik korespondentów

Astronomią ogólną interesują się: **Krzysztof Kordalski** (14 l.), al. Kalningradzka 31/32, 10-437 Olsztyn; **Andrzej Skotnicki** (14 l.), ul. Zubrzyckiego 3/16, 43-300 Bielsko-Biała; **Sławomir Dziekoński** (15 l.), ul. W. Morskich 8/3 71-063 Szczecin. Astronomią i astronautyką: **Paweł Szkotak** (13 l.), ul. Komuny Paryskiej 11/84, 85-858 Bydgoszcz; **Wiesław Fiałkiewicz** (11 l.), ul. Legnicka 81, 67-200 Głogów; **Halina Wojdyła** (15 l.), ul. W. Pola 1, 37-100 Łańcut. Astronomią, astronautyką, UFO, łącznością z cywilizacjami pozaziemskimi: **Tomasz Stróżik** (13 l.), oraz **Mirosław Brożyna** (12 l.), ul. XX Lecia PRL 7, 42-130 Wręczyca Wielka; **Krzysztof Cekiera** (16 l.), ul. Agrestowa 44, 53-006 Wrocław. Kosmonautyką i Ufo, budową amatorskich lunet lub teleskopów zwierciadlanych: **Piotr Gagorek** (13 l.), ul. Towarowa 8/100; 64-920 Piła; **Artur Freiher** (13l.), ul. Towarowa 8/45, 64-920 Piła.

Po południu wiatr ucichł, ale to nie miało dla mnie żadnego znaczenia, bo i tak dalszą drogę należało przebyć na wiosłach.

– No cóż, ruszamy – zdecydowałem około czwartej po południu.

Raptownie chwyciła mnie za rękę!

– Niech pan nie spotyka się z Dianą Denver. Błagam pana.

– Dlaczego?

– Pan naprawdę wierzy, że jest pan jakimś super-podrywaczem, jak pana nazwali ci chłopcy w Siemianach? To przecież nieprawda. Spotkanie z Dianą Denver jest pułapką.

– Skąd pani o tym wie?

– Nie wiem tego na pewno. Ale czuję to. Nie chcę i nie potrafię panu wyjaśnić, dlaczego tak myślę. Znam ludzi, którzy otaczają Dianę Denver. Oni nie życzą panu nic dobrego.

– Batura? – zapytałem.

To nazwisko jakby nic jej nie mówiło. Nawet nie drgnęła powieką.

– Powiem panu tyle, ile mogę – rzekła z powagą. – Słyszałam o historii nad jeziorem Drwęckim. Wtedy nie zaszło żadne nieporozumienie. Dianę Denver chciano porwać naprawdę. I pan w tym przeszkodził. Zemszczą się na panu.

– Kto? – krzyknąłem.

Nie załamała się. Mój okrzyk jakby ją otrzeźwił. Puściła moją rękę, zniżyła głos i szepnęła:

– Nie powiem nic więcej. Wiem, że moje ostrzeżenia nie zdadzą się na nic. Byłam związana z tymi ludźmi i dowiedziawszy się, co knują, rozstałam się z nimi. Ale nie mogę ich zdradzić. I tak panu za wiele wyjawiłam.

Prosiłem ją, przekonywałem, namawiałem, aby mi wyznała całą prawdę. Nie chciała. A ja czułem, że muszę pójść na spotkanie z Dianą Denver. Słowa Bajeczki potwierdzały obawy, z których aktorka zwierzyła się mi u Lejwody. To nie były żadne urojenia reklamowe, jak mi to wmawiał Waldemar Batura.

– Płyniemy – zdecydowałem chwytając za wiosło. Bajeczka zrobiła to samo, ale z największą niechęcią.

Po chwili ogarnął nas półmrok. Znaleźliśmy się pod łukiem kamiennego mostu.

* * *

Stare dokumenty opowiadają, że w 1470 roku wielki mistrz Krzyżaków, Henryk von Richtenberg, zapisał na prawie magdeburskim Boreczno wraz z Mózgowiem, dworem w Śliwie i folwarkiem zakonnym w Karnitach – dowódcy wojsk zaciężnych – Hanuszowi Schöneichowi, który okazał mu dużą pomoc w dopiero co zakończonej wojnie trzynastoletniej z Kazimierzem Jagiellończykiem. Pochodzący ze Śląska ród Schöneichów długo władał darowanymi im ziemiami, aż w końcu, zapewne za sprawą którejś z kobiet, folwark w Karnitach wszedł w posiadanie uszlachconej jeszcze w XIV wieku rodziny bogatych mieszczan z Rygi, Albedyllów. W 1720 roku jeden z Albedyllów – Christer Henryk Albedyll – uzyskał od króla szwedzkiego tytuł barona. Co zaś tyczy owych Schöneichów, niektórzy z nich już w połowie XVII wieku służyli w Polsce i przybrali nazwisko Krasnodębskich.

W Karnitach około 1856 roku wzniesiono piękny neogotycki pałac, zapewne za sprawą Gustawa Albedyll. W kilkadziesiąt lat później jego wnuczka Christa, urodzona około 1905 roku została panią Karnit, a mając 21 lat wyszła za mąż za Arnolda von Güntera. Niestety, nie było to udane małżeństwo i już w 1932 roku Christa rozeszła się z mężem. Podobno była to kobieta bardzo piękna i niezwykle przywiązana do swego pałacu, który swoimi neogotyckimi wieżami górował nad jeziorem Karnickim. Gdy pod koniec stycznia 1945 roku wojska radzieckie 2 Frontu Białoruskiego przełamały opór wojsk hitlerowskich i zbliżyły się do Karnit, czterdziestoletnia wówczas Christa Albedyll – popełniła samobójstwo.

Nie wiadomo dokładnie, gdzie pochowano piękną Christę. Niektórzy twierdzą, że leży ona wśród mogił i grobowców swoich krewnych na malowniczym cmentarzyku, w pobliżu pałacu. Opowiadają, że w jesienne, wietrzne noce, po komnatach pałacowych w Karnitach i w romantycznym parku krajobrazowym na stoku wzgórza, snuje się jakaś ubrana na czarno postać kobieca i pierzcha na widok żywych ludzi.

Ale pałac w Karnitach z jego romantycznym parkiem nad jeziorem nie potrzebuje aż legendy o duchu Christy Albedyll, aby wydawać się niezwykle tajemniczym i urokliwym. Zbudowany w stylu neogotyckim, piętrowy, z arkadowym podejściem i dwiema basztami zwieńczonymi kranelażem – z daleka wygląda jak stara ponura forteca, choć stanowi jedynie jej imitację.

Cdn.

ROZMYŚLENIA CZYLI SABATY I POSIEDZENIA

SZCZYT WTAJEMNICZENIA

Tekst M. WOJTYSZKO
Rysunki R. SIKORA

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Kosiarowa 5A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne: **Szarlota Pawel**

Redakcja techniczna: **Anna Dąbrowska**

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 4221/G S-8

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Zbigniew Nienacki

Wławie nawet o tym nie wspomniała, podrzuciła mi złotą rękawiczkę. Kilkakrotnie zwróciła się do mnie „Panie Samochodzik" jakby znała mnie z wielu opowieści...

Wpłynęliśmy w Kragę, długą odnogę Jezioraka. Tu było już mniej jachtów i motorówek. Powitały nas wysokie, lesiste brzegi, piaszczyste zatoczki, gdzie tu i ówdzie żółciły się namioty turystów.

Kragę zamykał półkoliście sklepiony most, na szczycie łączący Iławę z Borecznem. Za mostem zaczynało się jezioro Dauby, gdzie znajdowało się wejście do Kanału Elbląskiego. Ale – aby przedostać się pod mostem – należało położyć maszt i chwycić do rąk krótkie wiosła.

Rzuciłem kotwicę przy małej łączce w pobliżu mostu i szosy, po której mknęły samochody. Zdjąłem żagiel i starannie sklarowałem go na bomie. To tutaj Bajeczka miała jedyną sposobność, aby wyskoczyć na ląd i poinformować kogoś o moim spotkaniu z Dianą Denver. Zdecydowałem stworzyć jej ku temu dogodną sytuację.

– Przejdę się do wioski Karczmisko. To w pobliżu. Tam jest sklep i kupię coś do jedzenia – powiedziałem Bajeczce.

– Dobrze. A ja zajmę się obiadem – odrzekła posłusznie.

Wyskoczyłem na brzeg, dostałem się na szosę, a potem wielkim łukiem zawróciłem w stronę Kragi i usiadłem na wzgórzu, skąd zasłonięty krzakami mogłem widzieć „Krasulę" i krzątającą się po niej Bajeczkę.

Tkwiłem tam prawie dwie godziny, medytując i paląc papierosy. Bajeczka w ogólnie nie ruszyła się z jachtu. Umyła pokład, posprzątała w kabinie i w kokpicie, a następnie zabrała się do obierania ziemniaków. „Ona miała rację – pomyślałem. Jestem jak maszynka do ścigania przestępców. Nikomu nie ufam".

O pierwszej w południe wróciłem na łajbę oświadczając, że sklep w Karczmisku był zamknięty. Nic nie wskazywało, aby poddawała w wątpliwości moje kłamstwo.

Napisałem list do znajomego proboszcza i wręczyłem go Bajeczce. Przy okazji przejrzałem jej świadectwo z liceum oraz poznałem prawdziwe imię i nazwisko. Nie wymienię go, bo nie ma to już w tej chwili żadnego znaczenia.

– Chce się mnie pan pozbyć – stwierdziła smutnie.

– Ależ nie. Prosiła mnie pani, więc napisałem. Nie chciałem, aby pani sądziła, że zastanawiam się, waham, czynię to niezbyt chętnie. Gdzież ja znajdę nową gospodynię – zawołałem, bo właśnie na talerz wyłożyła gorące ziemniaki i odgrzany gulasz wołowy z puszki.

Przyjęła to jako kpinę. Przez ileż to dni jadają turyści ową słynną już wołowinę w sosie własnym albo gulasz wołowy czy pulpety ze słoika?

– O której umówił się pan z Dianą Denver?

– O dwudziestej wieczorem w parku karnickim koło grobowców – wyjawiłem i znowu stałem się czujny.

– To mamy jeszcze sporo czasu. Mogłabym pójść do najbliższej wioski i kupić, na przykład sera. Czy lubi pan naleśniki z serem? Mam wszystko co trzeba, aby je zrobić: mąkę, wodę, jajka, cukier; brakuje tylko sera.

„Może przy okazji wędrówki po ser zechce kogoś poinformować?" – pomyślałem.

– Tak. To dobry pomysł – oświadczyłem.

A myślałem o przysłowiu, które powiada, że po nitce należy trafić do kłębka.

I poszedłem dyskretnie za Bajeczką. Niedaleko. Bo już w pierwszej zagrodzie w Karczmisku kupiła ów ser i zaraz wróciła na jacht. A ja miałem uczucie, że jestem nikczemnikiem.

Dokonczenie na str. 7